

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI
UAM Poznań

OBRZĘDOWOŚĆ RODZINNA U KARAIMÓW POLSKICH

Karaimi przybyli na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego z Krymu w XIV w. Osadzono ich zwłaszcza w miejscowościach na granicy z państwem Zakonu Kawalerów Mieczowych, ale też sporo było ich gmin (dżamatów) w innych częściach Litwy i na Rusi. W ciągu wieków wielokrotnie zasłużyli się dla Rzeczypospolitej, dlatego władcy Obojga Narodów nie szczędzili im przywilejów. Z oddaniem trudnili się zawodem wojskowym, od końca XVII w. zaś częściej już rolnictwem, wielu było też wśród nich wybitnych uczonych. Ponieważ brali oni czynny udział w licznych wojnach i nie mieszała się z ludnością otaczającą oraz z różnych powodów wielu z nich emigrowało — przy końcu w. XIX ostało się tylko pięć dżamatów: w Trokach, Wilnie, Poniewieżu, oraz w Łucku i Haliczu. Mieszkało w nich nieco ponad tysiąc osób. Po II wojnie światowej około trzystu Karaimów osiedliło się w Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu i Opolu.

Religia jaką wyznają Karaimi — religia karaimska (etnonim grupy jest zarazem jej konfesjonimem) powstała w VIII w. w zajętej przez Arabów Persji. Jej założycielem był Żyd Anan ben Dawid. Wystąpił on przeciwko supremacji tradycji spisanej w Talmudzie. Twierdził, że tylko Biblia jest jedynym dokumentem Objawienia. Środowisko żydowskie uznało go za heretyka, znalazł on jednak wielu zwolenników, których zorganizował w osobną sektę. Sekta ta zaczęła się szybko upowszechniać w krajach opanowanych przez Arabów wchłaniając wiele elementów islamu, a nawet chrześcijaństwa. Misjonarze nauki Anama ben Dawida dotarli też do państwa Chazarów w dolnym biegu Wołgi i nawrócili na swoją wiarę część jego ludności. Po upadku Chazarii, pochodzący prawdopodobnie z dwóch tureckich ludów: z Chazarów i Kumanów wyznawcy karaimizmu przetrwali na półwyspie krymskim jako grupa wyznaniowa i także etniczna. Właśnie część z nich przeniosła się w XIV w. na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Powyższe wprowadzenie historyczne, z konieczności niezmiernie pozbieżne, było nieodzowne, gdyż Karaimi polscy nie są w Polsce zbyt dobrze znani. A minęło właśnie sto osiemdziesiąt lat od wydania pierwszej polskiej pracy na ich temat: Tadeusza Czackiego *Rozprawy o Ży-*

dach i Karaitach. Bardziej systematycznie zajęto się tym ludem dopiero w drugiej połowie XIX w. Uczonych zainteresował przede wszystkim język Karaimów i ewentualnie ich literatura¹, także antropologia² i historia³ — dotycząca zwłaszcza ich etnogenezy. Najwybitniejsi karaimoznawcy rekrutowali się z samych Karaimów: Abraham Firkowicz, Seraja Szapszał, Ananiasz Zajączkowski, Szymon Firkowicz, Aleksander Mardkowicz, Włodzimierz Zajączkowski, do dziś działa jeszcze Simon Szyszman i Aleksander Dubiński.

Najwięcej o tym niewielkim ludzie opublikowano w międzywojniu. Ukazywał się wtedy w Wilnie periodyk „Myśl Karaimska”, w jego zeszytach znalazły się bezcenne wprost materiały, zwłaszcza historyczne. Literaturą zaś przeważnie zajmowało się czasopismo „Karaj Awazy” („Głos Karaima”) wydawane w Łucku.

Nie zajęli się jednak Karaimami etnografowie, a wydają się oni przecież wymarzoną przedmiotem badań etnograficznych. Postulował je zresztą wybitny turkolog i znawca Karaimów Tadeusz Kowalski⁴, lecz na próżno. Kilka przyczynków z zakresu etnografii tej grupy etnicznej zawdzięczać należy orientalistom.

W tym artykule o obrzędowości rodzinnej Karaimów oczywiście zostało wykorzystane wszystko — a więc bardzo niewiele, co na ten temat napisano. Przede wszystkim jednak artykuł został oparty na materiałach z badań przeprowadzonych w latach 1985–1986 wśród warszawskich i wrocławskich Karaimów, które dotyczyły całokształtu ich tradycyjnej kultury. Kultura ta była jeszcze w pełni żywotna w ostatnich dziesięcioleciach okresu zaborów, zaś w okresie międzywojennym dostrzegalne w niej były już pewne objawy zanikowe. A ponieważ nie zajmowano się nią prawie wcale, wiele zagadnień z nią związanych jest nadal niezrozumiałych. Należy mieć nadzieję, że się to zmieni.

Obrzędy związane z trzema przełomowymi momentami życia: z narodzinami, założeniem rodziny i śmiercią, karaimska kultura wytworzyła z elementów o bardzo zróżnicowanej proveniencji. Elementy te wywodzą się z kultury ludów tureckich, ludów zamieszkujących Litwę i zachodnią Ukrainę, z Biblii, wreszcie z kultury zachodnioeuropejskiej. Choć

¹ A. Dubiński, *Początki zainteresowań językiem i literaturą karaimską w nauce europejskiej do końca XIX wieku*, „Przegląd Orientalistyczny”, nr 2, 1959, s. 135–144. Tegoż, *Z dziejów badań nad językiem i literaturą karaimską (Od końca XIX w.)*, „Przegląd Orientalistyczny”, nr 2, 1960, s. 145–156.

² J. Czekanowski, *Z zagadnień antropologii Karaimów*, „Myśl Karaimska”, t. 2, 1947, s. 3–23.

³ A. Zajączkowski, *Karaims in Poland*, Warszawa 1961. S. Szyszman, *Le Karaïsme ses doctrines et son histoire*, Lausanne 1980.

⁴ T. Kowalski, *Najpilniejsze zadania karaimoznawstwa*, Wilno 1936, s. 12–13.

tylko te tureckie — chyba najliczniejsze — są rodzime, pierwotne, to jednak wszystkie tworzą spójną całość.

Obrzędy przyjęcia do społeczności karaimskiej nowonarodzonego chłopca były bogatsze niż obrzędy przyjęcia dziewczynki. Wynikało to pewnie z wyraźnie wyższej rangi, jaką mieli w tej społeczności mężczyźni.

Istniał zwyczaj, znany w turecczyźnie, nie wymieniania ani przez rodziców, ani przez najbliższych krewnych imienia dziecka przed jego narodzeniem i przez pierwszy tydzień po nim, aż do uroczystego nadania imienia w świątyni (kienesie)⁵. Chłopcom dawano imiona starotestamentowe, dziewczynkom zaś tureckie, na przykład Gulusz (Uśmiech) czy Altyn (Złoto). Jednakże zwyczaj ten pod koniec XIX w. zaczął zanikać. Karaimi coraz częściej nazywali dzieci takimi imionami, jakie nosili ich chrześcijańscy sąsiedzi, do czego mieli oni w Cesarstwie Rosyjskim specjalne prawo, w przeciwieństwie między innymi do Żydów⁶. Nierzadko zdarzało się, że dorosłe osoby zmieniały sobie imię ze starotestamentowego czy tureckiego na polskie.

Obrzędy związane z narodzeniem się chłopca polegały przede wszystkim na jego obrzezaniu, dokonywano je zgodnie z nakazem biblijnym, gdy miał on osiem dni (Rdz 17, 10 - 14). Obrzezanie miało być znakiem przymierza między człowiekiem a Bogiem.

Na Litwie obrzezanie odbywało się w domu. W ceremonii uczestniczył *kumata* czyli ojciec chrzestny, dwie matki chrzestne zwane *kumama*, ojciec chłopca i *mael* — rzezak, którego funkcję spełniał najczęściej lekarz, niekoniecznie Karaim. Chłopca ubierano w to, co przyniosły matki chrzestne. „Kumata” siadał w fotelu, a do niego podchodziły chrzestne z dzieckim, on brał je na ręce. Odmawiano przeznaczone na tę okazję modlitwy. Kiedy przystępowano do obrzezania matki chrzestne — jedyne obecne przy tym obrzędzie kobiety, musiały się odwrócić. Wierzano, że jeśli chłopiec podczas samej operacji głośno krzyczy, to znaczy, że przed sobą ma długie życie. Po tej ceremonii odbywało się przyjęcie dla rodziny. Imię nadawano chłopcu w czasie najbliższego nabożeństwa.

Bywało, że z dziewczynką postępowano podobnie, to znaczy „kumata” brał ją z rąk matek chrzestnych, modlono się nad nią, nie dokonywano jednak klitorydektomii. Ale obrzęd taki nie był konieczny. Za-

⁵ A. Zajączkowski, *Karaimi na Wołyniu*, „Rocznik Wołyński”, t. 3, 1933, s. 158.

⁶ C. Panpulov i C. Nejman, *Christianskija imena i Kraimy*, „Karaimskaja Žizn’”, nr 2, 1912, s. 77.

leżał właściwie od zamożności rodziców. Dziewczynkom także nadawano imię w kienesie.

Inaczej przebiegały uroczystości narodzinowe w dżamacie halickim. Karaimi haliccy, a także do pewnego stopnia łuccy, różnili się nieco od swych rodaków z Litwy. Różnice te w XIX w. ugruntowywało dodatkowo oddzielenie Halicza od pozostałych gmin zaborczą granicą. Obrzędy narodzinowe u Karaimów halickich opisał J. Grzegorzewski⁷

Kiedy urodził się chłopiec, jego ojciec zawiadamiał o tym kapłana (*hazzana*), ażeby ten dał mu odpis „*sir łamaaotłar*” czyli pewną część psalmów stopni (Ps 120 - 134). Kartki z psalmami zawieszał następnie w tej izbie, gdzie się jego syn urodził: na ścianach, nad łóżeczkiem, na firankach, którymi po narodzeniu zasłonięto owo łóżeczko. Nazajutrz *hazzan* modlił się w kienesie za położnicę.

Gdy dziecko miało siedem dni, ojciec zapraszał krewnych i znajomych na wigilię obrzezalną, *mijałowyj kece*. Najpierw recytowano psalmy, a później zasiadano do zastawionego jadłem i napojami stołu. Śpiewano przeznaczone na tę okazję pieśni: „*Jehi szalom bechelenu*” i „*Ej Jeruszlem*”.

Następnego ranka ojciec przychodził do świątyni z ojcem i z matką chrześną i z dwoma młodzieńcami, którzy się nazywali *sołowij kumłar*. Dziecko niósł ojciec chrzestny. Przed drzwiami kienesy, brał je starszy *sołowij kum* i wnosił do środka. W kienesie podawał je młodszemu, który siadał w fotelu. Obrzezania dokonywał sam *hazzan* za pomocą specjalnego, obosiecznego nożyka, a krwią pomazywał czoło chłopca i także błogosławił go rozpościerając nad nim swe dłonie. W czasie tego obrzędu podawano dziecku palec do ssania umaczany w pobłogosławionym sorbecie z miodu i rodzynek, który wszyscy obecni uprzednio próbowali. Śpiewano też pieśni obrzezalne, a nadto „*Jighdał mechoł koł*”. Potem ojciec zapraszał wszystkich na przyjęcie.

Kobieta była uważana za nieczystą po urodzeniu chłopca przez sześć tygodni, a po urodzeniu dziewczynki przez dwanaście. (Kpł 12, 1-5). Po tym okresie odbywało się jej oczyszczenie.

Współcześnie tradycyjna obrzędowość związana z narodzinami została u Karaimów zupełnie zarzucona.

Doszedłszy do odpowiedniego wieku Karaimi zawierali małżeństwa. Jeszcze kiedy dżamaty były liczniejsze, a przez to możliwości kojarzenia par większe, Karaimi żenili się młodo, nawet przed dwudziestym rokiem życia. Ale później wiek nowożeńców się przesunął, w dwudziesto-

⁷ J. Grzegorzewski, *Caraimika. Język Łach-Karaitów*, „Rocznik Orientalistyczny”, t. 1, cz. 2, 1916 - 1918, s. 294 - 296.

leciu międzywojennym najczęściej zawierano małżeństwa między dwudziestym piątym a czterdziestym rokiem życia.

Karaimi bardzo ściśle przestrzegali małżeńskiej endogamii, co przyczyniło się znacznie do przetrwania ich etniczności. Nie było to wcale łatwe, nie tylko ze względu na małą ich liczbę, lecz także dlatego, że mieli oni sporo dotyczących parzenia się zakazów⁸.

Generalnie zakazy te wynikały z praw zawartych w Biblii (Kpł 18, 7-18), jednakże swoiście je interpretowano. A więc, rzecz jasna, zabronione były małżeństwa z ojcem, z matką, bratem siostrą, synem i córką. Także z następnymi krewnymi ich krewnych, a więc z bratem lub siostrą ich ojców bądź ich matek, z córką bądź synem ich synów, z córką lub synem ich córki, z córką lub synem siostry, synem czy córką braci. Dwóch krewnych nie mogło wchodzić w związki z dwiema innymi blisko spokrewnionymi osobami, na przykład ojciec i syn z matką i córką. To ostatnie uchylił Zjazd Karaimski, który odbył się w 1910 r. w Eupatorii. Mężem i żoną, podobnie jak u muzułmanów, nie mogło być rodzeństwo mleczne. Nie obowiązywało prawo lewiratu uchylone niejako przez księgę Rut (Rt 1). Wobec tylu przeszkód niejednokrotnie z braku odpowiedniej kandydatki na żonę w swoim dżamacie, niejeden mężczyzna w celach matrymonialnych wyprawiał się do innych, nawet na Krym. Brak natomiast inicjatywy w tej materii prowadził nieraz do przymusowego celibatu.

Od połowy XIX w. zawierano coraz częściej małżeństwa mieszane, przeważnie karaimsko-polskie. Początkowo spotykały się one z negatywną oceną, lecz z czasem, zwłaszcza w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy nie należały już do rzadkości, były tolerowane. Ci, którzy złamali zasadę endogamii, nadal należeli do społeczności karaimskiej. Natomiast dzieci ich, chociaż mogły utrzymywać kontakty towarzyskie ze swymi karaimskimi krewnymi, to jednak bezwzględnie nie były uważane za Karaimów.

Pary małżeńskie dobierały się w zasadzie bez ingerencji rodziców, lecz wymagały ich aprobaty. Od przyszłego współmałżonka oczekiwano nade wszystko uczciwości, pracowitości i pobożności.

Małżeństwa karaimskie były na ogół bardzo trwałe i zgodne. Dopuszczalne były co prawda rozwody, lecz zdarzały się one bardzo rzadko. Przyczyną do rozwodu mogły być fizyczne lub umysłowe niedostatki żony.

Kiedy chłopak i dziewczyna postanowili wziąć ślub, powiadamiali oni o tym swoich rodziców prosząc o zgodę. Następnie udawali się oni

⁸ M. Allerhand, *Das Eherecht der polnischen Karaim*, „Zeitschrift für Ostrecht”, nr 1, 1931, s. 1-17.

do hazzana, aby ustalić datę ślubu. Wtedy to narzeczony zwyczajowo deklarował *muhurmacher*, czyli jakby zapłatę za jej dziewictwo, najczęściej w pieniądzech. Wpisywało się ją później do intercyzy zwanej *szatar*, a w razie rozvodu trzeba ją było żonie wypłacić.

Po ustaleniu daty ślubu w każdą sobotę w domu narzeczonej gromadziły się panny, a w domu narzeczonego kawalerowie na wieczorach towarzyskich. U narzeczonej bawiono się przy obficie zastawionym słodyczami stole, śpiewano też i tańczono. Narzeczony natomiast oprócz słodyczy podawał wino.

Po kilku tygodniach oficjalnego narzeczeństwa następował wreszcie dzień ślubu. Jak pisze Kowalski⁹, przypadał on zwyczajowo w czwartek, a poprzedzało go kilka dni przygotowań. Krzątającym się w kuchni w domu narzeczonego i w domu narzeczonej kobietom nieraz towarzyszyła kapela.

Rano, w dzień ślubu, narzeczony wraz z друзami udawał się do łaźni. A około południa w domu narzeczonej albo w domu gminnym, jeśli takowy się znajdował, odbywał się *kieleśmiak*. Słowo to tłumaczy się jako zaręczyny, ale właściwie chodzi tu o ślub cywilny. Uczestniczył w nim Zarząd Duchowny gminy z hazzanem na czele, друзowie i drużny oraz wszyscy zaproszeni goście. Zarząd Duchowny sadowił się za jakby prezydialnym stołem, osobno siadali starsi i osobno młodzież.

Na dany przez hazzana znak, narzeczeni zbliżali się do niego. Na stole znajdował się talerzyk z obrączkami, Pięcioksiąg, „szatar” i kielich wina. Hazzan zapytywał narzeczonego: „W jakim celu wezwałeś nas tutaj?” Na co on odpowiadał: „Ażeby szanowni zebrani zechcieli być świadkami, że ja chcę pojąć za żonę obecną tutaj ...”. Hazzan znów pytał: „Czy chcesz ją pojąć z własnej i nie przymuszonej woli?” Narzeczony odpowiadał „Tak”. W czasie tego dialogu narzeczony jedną dłoń trzymał na Pięcioksięgu, a drugą na talerzyku z obrączkami. Z kolei hazzan o to samo pytał narzeczoną. Potem hazzan dawał im do podpisania „szatar”, podpis składał też on sam oraz wszyscy zgromadzeni, jako świadkowie.

„Szatar” był deklaracją pewnych powinności męża w stosunku do żony, dlatego był on jej wręczany i ona go przechowywała. Zwykle chodziło o powinności rzecz można oczywiście, ale czasami „szatar” był typowo mieszczańską intercyzą pełną szczegółowych ustaleń majątkowych. Spisywano go nieraz na pergaminie, a jego marginesy ozdabiano. Dokument ten składano we czworo i wkładano między jego części monetę. Zwyczaj zabraniał rozkładania go i czytania. Ale ponoć nie prze-

⁹ T. Kowalski, *Pieśni obrzędowe w narzeczu Karaimów z Trok*, „Rocznik Orientalistyczny”, t. 3, 1927, s. 226.

strzegano tego, gdy chcąc ponownie sporządzić nowy „szatar” nie wiadano, jak się do tego zabrać.

Dawniej, według Kowalskiego¹⁰, obrączki i niekiedy dwa wisiorski na talerzyku związane były czerwoną, jedwabną nitką. Na stole też stał kielich wina, nad którym hazzan po dialogu z narzeczoną odmawiał modlitwę, i do którego wkładał obrączki czy wisiorki przywiązane do srebrnej łyżki i podawał narzeczonej.

Po podpisaniu intercyzy następował wybór marszałka weselnego, „atamana”, to znaczy było już zwykle wcześniej wiadome, kto ze starszych będzie piastował jego urząd. Wybór ten polegał na tym, że jeden z kawalerów zapraszał go uroczysto do grona młodych i przyrzekał mu w ich imieniu posłuszeństwo. Wówczas świeżo obrany „ataman” przesiadał się do młodzieży. Oznaką władzy marszałkowskiej była laska zrobiona z trzech prętów wierzbowych, splecionych razem i związanych czerwonym jedwabiem, u góry ozdobiona mirtym i kwiatami. Sporządzały ją i wręczały drużki. Pomocnikami marszałka były dwie wybrane wcześniej marszałkowie oraz starszy družba.

Według innej wersji, zdaje się późniejszej, „ataman” dzierżył już swoją laskę od początku obrzędu „kieleśmiak” i w ogóle zasiadał wraz z hazzanem i starszyzną gminy. Po podpisaniu „szataru” uderzał laską narzeczonego, niejako pasując go na męża. Ten zaraz potem rzucał się do ucieczki, gdyż czyhali na niego koledzy chcąc kuksańcami wyrzucić go z grona kawalerów. Miało to charakter zabawy.

Na stole, przy którym siedzieli młodzi z „atamanem”, zjawiało się wino. Zaczęto wносить uroczyste toasty. Tymczasem marszałkowie rozplatały pannie młodej włosy, a następnie smarowały je umoczoną w rozcieńczonym miodzie bądź wodzie kolońskiej obrączką. Jeden z młodzieńców zaczynał wtedy śpiewać długą, tęskną pieśń „Muzuhu! kielin” („Smutna narzeczona”), czasami przy wtórze skrzypiec. Marszałkowie z kolei prowadziły dziewczynę przed oblicze rodziców, marszałek to samo czynił z jej przyszłym mężem, a rodzice udzielali im błogosławieństwa. Po nim sadzali ją na krześle i podawali na tacy karawaj — dużą bułkę pieczoną na uroczystość weselną i znaną też ludności otaczającej Karaimów¹¹, spoczywał on wśród słodczy i monet, na nim zaś umieszczano podarunek od narzeczonego oraz welon z białej gazy. Podchodzili do niej hazzan i pan młody, i biorąc za dwa rogi welon, wkładali jej na głowę. Hazzan następnie zaczynał odmawiać modlitwę. Pan młody z „atamanem” i družbami wychodził. Szedł do swego domu, aby się ubrać do

¹⁰ *Ibidem*, s. 224 - 225.

¹¹ Porównaj na przykład O. Kolberg, *Białoruś-Polesie*, Wrocław—Poznań 1968, *passim*.

ślubu, a oni mieli mu w tym pomagać. A jego przyszła żona z drużynami tańczyła jeszcze przez jakiś czas. Potem wychodziła z nimi do innego pomieszczenia i tam następowało jej ubieranie.

W XX wieku, przynajmniej na Litwie, obrzędy po błogosławieństwie rodziców były nieco uproszczone. Otóż gdy marszałkowe posmarowały obrączką umoczoną w wodzie kolońskiej włosy panny młodej, czynili to samo po nich wszyscy obecni. I w tym czasie dziewczęta-druhny przypinały chłopcom do kłap marynarek bukieciki białych kwiatów. Któremu chłopakowi dziewczyna bukiecik przypięła, ten był jej partnerem. Dwie pierwsze najważniejsze pary družbów dobierano jednak już wcześniej z najbliższej rodziny.

Pana młodego ubierali jego družbowie i „ataman”. Nacierali przedtem jego ciało winem. Musiał on też uklęknąć na kozuchu wywroconym futrem na wierzch i przyjąć błogosławieństwo marszałka i wysłuchać jego pouczeń odnośnie do obowiązków męża. W późniejszym okresie wino zaczęto używać już tylko do picia, a pouczenia przybrały formę dowcipów i żartów. W tym samym czasie marszałkowe i druhny ubierały pannę młodą. Przedtem skrapiały jej ciało wodą kolońską. Kiedy włożyły jej pończochy, przewiązywały je nad kolanami sznureczkami zrobionymi z kilku skręconych pasem wełnianych nici. Marszałkowe udzielały jej również pouczeń co do jej przyszłego stanu, ale czyniły to z powagą.

Państwo młodzi spotykali się przed kienesą, dokąd się udawali konnymi pojazdami w asyście tych, którzy ich ubierali. Od drzwi kienesy rozpoczynał się powolny pochód w stronę ołtarza: Pana młodego prowadziły pod rękę druhny z pierwszych dwóch par, a pannę młodą družbowie. Jeśli moda nakazywała szyc suknie ślubne z długim trenem, to niósł go za nią mały chłopczyk. Za młodymi postępował marszałek ze swoimi pomocnikami, rodzice i inni. Śpiewano wtedy pieśń „Pier chatanej”. Przed ołtarzem czekał na oblubieńców hazzan. Ci, doszedłszy do niego, klękali na znak szacunku, wstawali i rozpoczynała się ceremonia ślubna. Duchowny najpierw zadawał im pytania dotyczące ich postanowień, na ich serdeczne palce zakładał obrączki i na koniec udzielał im uroczystego błogosławieństwa. Oni znowu klękali, wstawali i odchodzili od ołtarza już jako małżonkowie. Istniał zwyczaj, że przy pierwszych krokach każdy z małżonków starał się przeciągnąć drugiego na swoją stronę, co miało zapewnić przewagę we wspólnym życiu. Miało to też charakter zabawowy.

Jeszcze w kienesie składano nowożeńcom życzenia. Potem wszyscy goście jechali do domu panny młodej na ucztę weselną.

Wesele u Karaimów — *toj*, jak gdzie indziej stanowiło sposobność do okazania swojej zamożności, toteż nie szczędzono na nie wydatków

i starań. Przede wszystkim przyrządzano mnóstwo ulubionych przez Karaimów potraw z baraniny. Stąd mawiano w Łucku: „Kerti toj: nece awuz, anca koj” („Prawdziwe wesele: ile gości, tyle baranów zarzniętych”). Przygotowywano też rozmaite słodczyce, między innymi chałwę, także trunki.

Przed nowożeńcami stawiano karawaje. Jeden z nich, zwany *reszetka*, pieczono w domu panny młodej i miał on kształt okrągły, drugi, prostokątny, pochodził z domu pana młodego i zwał się *ładoszka*. Karawaje pieczono z drożdżowego ciasta i ozdabiano warkoczykami i różyczkami z tego ciasta. Na *reszetce* między czterema, przecinającymi się na środku warkoczykami, jest symetrycznie ułożonych osiem różyczek, na przecięciu zaś, na środku bułki znajduje się dziewiąta. Podobnie ozdobiona jest *ładoszka*.

Kiedy wszyscy goście zasiedli do stołu, hazzan błogosławił wino i chleb, czyli karawaje. Potem ten weselny chleb dzielono na kawałki, a każdy musiał go wraz z winem spróbować.

W dniu ślubu młodzi pościli i dopiero przy weselnym stole mieli oni prawo cokolwiek zjeść. To, co im najpierw podawano po karawaju i winie, musieli w całości spożyć we dwójkę.

„Ataman” pierwszy wznosił toast i wygłaszał przemówienie. Przez całe wesele dbał on o porządek i o to, aby goście dobrze się bawili. Do tańca przygrywała kapela. Karaimi polscy nie mieli własnych tańców w przeciwieństwie do swoich rodaków z Krymu (znany taniec krymski *kajtarma*) i w tej dziedzinie korzystali z kultur ich otaczających. W Trokach jeszcze w dwudziestoleciu popularny był lancier (kadryl) przyniesiony ponoć przez żołnierzy napoleońskich w 1812 r. i w tym czasie bardzo modny na całej Litwie, lecz zachowali go tylko Karaimi.

O północy następowało zdjęcie welonu. Ta, która go nosiła, siadała na krześle pośrodku sali, a do niej podchodził hazzan i marszałkowe. Odpinały one welon, a kapłan odmawiając modlitwę zdejmował go i podawał jednej z marszałkowych, druga wpinała w jej włosy kwiat, a tamta rzucała welon pannom. Która go pierwsza złapała, ta najprędzej miała wyjść za mąż. Znany ten zwyczaj miał zapewne świeższą datę. Dawniej, gdy panna młoda wstała z krzesła już bez welonu, kawalerowie łapali panny i usiłowali je na nim posadzić. Którą się udało pierwszą posadzić, ta miała pierwsza porzucić swój paniński stan. Młodą otaczały kołem zameżne kobiety i wokół niej tańczyły i śpiewały.

Na tym zwykle kończył się pierwszy weselny dzień. Goście może się jeszcze jakiś czas bawili, lecz niebawem się rozchodzili. Nowożeniec na noc zostawał u swojej żony.

Następnego dnia z rana zjawiali się znowu goście. „Ataman” miał

obowiązek obudzić młodych małżonków. Znowu ucztowano, znowu śpiewano i tańczono przy wtórze kapeli. Na Litwie podawano krupnik — specjalnie przyrządzoną wódkę, podawano go we flaszkach obwiązanych czerwona wstążeczką.

Przed wieczorem, jeżeli był to piątek, wszyscy udawali się do swoich domów, także pan młody. O zmierzchu zaczynała się sobota — dzień święty dla Karaimów, którą nie godziło się obchodzić huczną zabawą. Nie godziło się też, jak zresztą w każde święto, zbliżać do kobiety.

W sobotę rano marszałek i druźbowie wiedli nowożeńca do kienesy. To samo marszałkowe i druhny czyniły z młodą mężatką. Oboje mieli już w świątyni przygotowane miejsca. W czasie nabożeństwa modlono się w ich intencji. A wieczorem znów się spotykano na „uflu toj szabataj” („wielkim sobotnim ucztowaniu”). W zależności od zamożności rodzin nowożeńców, wesele mogło trwać nawet jeszcze kilka dni.

Obecnie bardzo rzadko mają Karaimi okazję do spotkania się na uroczystościach ślubnych i chociaż dokładają starań, nie są już one takie, jak dawniej. Nieczynne są już kienesy, ostatni w Związku Radzieckim karański kapłan, Szymon Firkowicz, zmarł w 1982 r., ostatni na świecie, dziewięćdziesięcioletni Rafał Abkowicz mieszka we Wrocławiu. Obecnie częściej niestety społeczność ta gromadzi się na uroczystościach pogrzebowych, już też odbiegających od tradycji.

Wszelkie kontakty z nieboszczykiem czyniły Karaimów nieczystymi (Lb 19, 11–16). Niemniej jednak w razie śmierci kogoś z najbliższych pokalania nie szło uniknąć. Należało umyć zwłoki, ubrać je (dawniej zawijano je tylko w prześcieradło) i umieścić w trumnie. Nieboszczyka leżącego w trumnie przykrywano wyczesanym lnem.

Najbliższą rodzinę zmarłego obowiązywały bardzo surowe przepisy dotyczące żałoby. Musieli czuwać oni przy zwłokach siedząc na specjalnych niskich taboretach aż do dnia pogrzebu, ubrani na czarno. Nie mogli oni w tym czasie wykonywać żadnych innych czynności. Jedzenie przynosili im krewni. W trakcie czuwania przy nieboszczyku paliła się cały czas świeca. Nie wolno jej było zgasić, musiała się ona do końca dopalić, a nową zapalano od dogasającej. W niektórych rodzinach w chwili zgonu zatrzymywano wskazówki ściennego zegara oraz zasłanianie lustro, co zostało niewątpliwie przejęte od chrześcijańskich sąsiadów.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. Karaimi haliący do czuwania przy zwłokach wynajmowali Żydów. Jest to tym bardziej zaskakujące, że obydwie grupy były do siebie na ogół ustosunkowane nieprzychylnie. Z usług Żydów zrezygnowano w Haliczu w 1839 r.¹²

¹² B. Janusz, *Karaimi w Polsce*, Kraków 1927, s. 72.

W dzień pogrzebu, kiedy już wynoszono trumnę, wyprowadzano też żałobników, co dokonywali opiekujący się nimi krewni. Udać się na cmentarz uczestnicy pogrzebu nie mogli odwiedzać żadnych innych grobów. Po złożeniu trumny do grobu, uczestnicy ceremonii rzucali na nią po garści ziemi. Odmawiano też modlitwy, którymi kierował hazzan.

Po pogrzebie wszyscy myli ręce, jak zresztą po każdym przyjeździe z cmentarza. Czyniono to w domu, gdzie urządzano stypę. Brali w niej udział, oprócz najbliższej rodziny zmarłego, także hazzan oraz dalsi krewni i znajomi. Wszyscy oni siadali przy stole, żałobnicy na swoich niskich taboretach. Na stole znajdowało się tylko wino w kielichu i chleb. Hazzan odmawiał modlitwę nad winem i chlebem, próbował je, po czym podawał rodzinie nieboszczyka, aby również je spróbowała. Ostatni, do którego doszedł kielich, wypijał zawsze wino do końca. Po tym obrzędzie dopiero wnoszono jedzenie. Typowa żałobna potrawa u Karaimów, znana też Tatarom polskim, to *jajma*, jest to placek pieczony pół na pół z mąki pszennej i kukurydzianej z dodatkiem maku. Mak również dodawano do innych ciast podawanych na stypie.

Przez cały tydzień po pogrzebie najbliższa rodzina zmarłego nadal nie robiła właściwie niczego poza siedzeniem na swych niskich stołkach i wspomnianiem nieboszczyka. Po tygodniu przychodził hazzan, a z nim krewni. Znowu modlił się nad winem i chlebem, które tak samo, jak na stypie, spożywał on i rodzina zmarłego. Z kolei krewni wyprowadzali ich z domu, a ich taborety odwracali do góry nogami. Na obrzęd spożywania wina i chleba zapraszano jeszcze duchownego w pierwszą miesięcznicę i rocznicę śmierci.

Cmentarz karaimski — *zerat* pokrywała zwykle bujna roślinność, gdyż zwyczaj zabraniał usuwania z niego czegokolwiek, a zwłaszcza ścinania drzew. Nie mógł ulec likwidacji żaden grób, nawet bardzo stary i prawie nie do zauważenia w gęstwinie roślin. Karaimi mieli głęboki szacunek dla miejsc, gdzie doczesne szczątki ich zmarłych oczekiwały zmartwychwstania. Dlatego też jeździli modlić się na *zeraty* do miejscowości dawno już opuszczonych przez Karaimów, do Kukizowa i do Lwowa. Wielką świętością dla Karaimów polskich i krymskich był cmentarz w dolinie Jozafata nieopodal twierdzy Czufut Kale na Krymie pamiętającej pradawną świetność tego ludu. Na cmentarz ten przewożono zmarłych z Litwy i z Rusi, którzy pragnęli być pochowani w ziemi przodków. Znajdują się tam też pomniki ku czci zmarłych pochowanych gdzie indziej zwane *Joldży taszy*.

Nagrobek karaimski ma kształt prostokątnej płyty, za nią, po kilkunastocentymetrowej przerwie znajduje się grób. Na płycie umieszczano imię i nazwisko nieboszczyka, lata, w których żył oraz epitafium, wszy-

stko to w języku karaïmskim bądź hebrajskim. Epitafia te ze wschodnią emfazą wyrażały ból po śmierci bliskiej osoby, jej niebywale zasługi i cnoty. Na nowszych nagrobkach, na przykład na karaïmskim cmentarzysty w Warszawie, są one znacznie skromniejsze, na przykład: „Tyn-człych anyn dżanyyna” — „Spokój jego duszy”.

W każdą rocznicę śmierci zapalano świecę na cześć zmarłego i modlono się o jego zbawienie. Gdy zaś nawiedzano jakiś grób na cmentarzu, to zanim rozpoczęto modlitwę, dotykano grobu przez chusteczkę. Chusteczkę tę potem starannie płukano w pobliskiej rzece czy jeziorze.

Do obrzędów rodzinnych u Karaïmów można jeszcze zaliczyć urodziny, choć zdaje się nie wszyscy je obchodzili. Była to pewnie dosyć nowa praktyka. W dniu urodzin krewni i znajomi składali jubilatowi życzenia i uczestniczyli w urządzanym przez niego przyjęciu.

GRZEGORZ PELCZYŃSKI

FAMILY CUSTOMS AT POLISH KARAİTES

(summary)

The Karaïtes came from Crimea to the Lithuanian-Polish territories in the XIVth century. As far back as during the interwar period, the culture of this group was vivid in five centers: Troki, Vilnius, Poniewież (Kaunas Lithuania), Łuck and Halicz. It is confirmed by their traditional family customs which are preserved there and are unknown to ethnography. In this custom, biblical tradition, motifs known to other Turkish people or to the nations that live in their neighborhood can be easily noticed. Contemporary Karaïtes, about 200 of whom live in the Polish People's Republic, still attempt to pursue, in so far as they can, their old customs.